

Kolonializm made in England – 4

12 kwietnia 2018

Milicent urodziła się w 1945 roku w miejscowości Wonthella w Zachodniej Australii. Gdy miała 4 lata, została odebrana rodzicom wraz z sześciorgiem rodzeństwa. Ponieważ rodzice byli mieszańcami i mieli jaśniejszą skórę, czynniki oficjalne zdecydowały, że dzieci zostaną zabrane do różnych sierocińców, aby łatwiej wtopić się w białe społeczeństwo. W ten sposób rodzina została rozdzielona, aby już nigdy się nie spotkać.

Dziewczynce powiedziano, że niedziela jest dniem odwiedzin rodziców, ale do żadnego z dzieci przebywających w zakładzie nigdy nikt nie przyjechał. Motywowano to różnymi względami. Dzieciom mówiono, że rodzice ich nie chcą, że zmarli, że są daleko i nie mają pieniędzy, żeby przyjeżdżać itd. Mówiono im również, że aborygeńskie obyczaje są złe, a oni sami należą do niższej rasy i powinni się wstydzić, że są Aborygenami, bo są rasowo o wiele niżsi od białych.

Wszystkie dzieci musiały chodzić do kościoła trzy razy dziennie – przed śniadaniem, w południe i po zakończeniu zajęć szkolnych. W kościele mówiono im same dobre rzeczy, które wszelako nie sprawdzały się w praktyce. Z najmniejszych powodów, pod wpływem podejrzeń lub złego humoru zakonnicy, Milicent i inne dzieci były bite mokrym sznurem od żelazka, targane za uszy, a także kazano im godzinami klęczeć przed ołtarzem, sprzątać, myć podłogi i czyścić do połysku sprzęt kościelny. Po biciu na gołe ciało starsze dzieci musiały trzymać młodsze, też nagie. Jeśli katowane dziecko się wyrwało, to które je trzymało obrywało jego porcję. Poranna pobudka polegała na ogół na polewaniu dzieci zimną wodą. Jakikolwiek protest wzmagał tylko gniew wychowawczyń i znowu był w robocie sznur od żelazka. Od najmłodszych lat Milicent

musiała robić w zakładzie najczarniejsze roboty, podczas gdy panie, które były na etacie i dostawały pensję oraz siostry zakonne obrastały w tłuszcz z bezczynności. Przez cały czas szkoły podstawowej Milicent musiała się opiekować grupą młodszych dziewczynek, tzn. karmić je, pomagać im przy myciu, ubierać i kłaść do łóżek.

Gdy Milicent miała trzynaście lat, poszła do szkoły średniej i te obowiązki jej odpadły, ale za to na każde szkolne wakacje[1] była wynajmowana na pobliską farmę jako służąca, gdzie w dzień wykonywała zwyczajne obowiązki domowe, zaś w nocy była bezlitośnie gwałcona przez farmera i jego parobka. Na pierwszą wzmiankę o tym siostra przełożona najpierw skatowała Milicent, a następnie przykazała jej, aby o tym nikomu nie mówiła, bo dobre imię misji nie może być skalane. Lecz gdy nadeszły następne wakacje znowu musiała tam jechać pomimo błagań, płaczów i protestów.

Po drugim lub trzecim razie Milicent nie chciała jechać na farmę i uciekła z zakładu z zamiarem poszukiwania rodziny, ale nie wiedziała, w którym kierunku iść, nie miała pieniędzy i znikąd nie mogła się spodziewać pomocy. Wróciła więc po kilku dniach do zakładu, gdzie znowu została skatowana i wysłana na tę samą farmę, gdzie znowu była gwałcona co noc przez dwóch silnych mężczyzn. To trwało parę lat. Ostatni pobyt na farmie skończył się ciężkim pobiciem kijami oraz poranieniem brzytwą rąk i nóg, bo dziewczyna za każdym razem desperacko się broniła przed napastnikami. Farmer uznał, że jest bezużyteczna i po paru dniach odwiózł ją do zakładu. Tam zamiast współczucia i opieki została znowu skatowana, zapowiedziano jej milczenie i na dwa tygodnie zamknięto w komórce o chlebie i wodzie. Milicent próbowała popełnić samobójstwo jedząc truciznę na szczury, ale skończyło się tylko na bólach i wymiotach. Ponieważ ciągle narzekała na bóle brzucha w końcu sprowadzono lekarza, który stwierdził, że jest w ciąży. Na wieść o tym siostra przełożona przeszła sama siebie w okrucieństwie i pobiła ją do nieprzytomności. Ale dziewczyna

już na nic nie zwracała uwagi, z nadzieją i radością czekając na dziecko.

Urodziła córkę w 1962 roku w miejscowym szpitalu, ale niedługo się nią cieszyła. Po paru dniach pielęgniarka zabrała ją, mówiąc, że Milicent jest za młoda i nie ma możliwości utrzymać córki, więc szpital postara się znaleźć jej rodzinę zastępczą do czasu, gdy sytuacja się zmieni. Powiedziano jej również, że gdy zostanie zwolniona z zakładu Sióstr Katarzynek, dostanie córkę z powrotem, co naturalnie było kłamstwem, bowiem gdy po wyjściu z zakładu zadzwoniła do szpitala dowiedziała się, że nie istnieje żaden zapis o urodzeniu dziecka oraz jej pobycie w szpitalu. Tę samą odpowiedź dostała z departamentu ochrony Aborygenów. Jej poszukiwania rodziców również spotkał ten sam los.

Milicent została zwolniona z zakładu w wieku lat 18 i wyjechała do Adelajdy, aby tam rozpocząć nowe życie. Nie miała pojęcia co stało się z jej córką, tym bardziej nie mogła nigdzie znaleźć informacji czy jeszcze żyją i gdzie są jej rodzice oraz rodzeństwo. A mimo to nie traciła nadziei i szukała dalej. Dopiero w 1996 roku otrzymała pismo z departamentu spraw aborygeńskich, że jest poszukiwana przez kobietę urodzoną w 1962 roku w tamtej miejscowości. Po 36 latach spotkała swoją córkę. Rodziców i rodzeństwa nie znalazła.

Powyższa relacja pochodzi z zeznania numer 640 raportu o skradzionych pokoleniach. Takich zeznań są dziesiątki tysięcy we wszystkich stanach Australii.

Każdemu normalnemu i myślącemu człowiekowi nasunie się pytanie: Co stało się z przełożoną zakładu Sióstr Katarzynek i pozostałymi zakonnkami, które uczestniczyły w „wychowaniu” Milicent? Co stało się z okolicznym farmerem i jego kowbojem, którzy co noc gwałcili i maltretowali nieletnią dziewczynę przez kilka lat za milczącą aprobatą siostry przełożonej? O tym jednak raport nie mówi.

Raport nie podaje również żadnych nazwisk poza imieniem i inicjałem nazwiska poszkodowanej oraz imieniem jej brata, który przez jakiś czas był razem z nią u sióstr Katarzynek. Nie ma nazwiska siostry przełożonej, choć w tamtej miejscowości była tylko jedna taka misja i dom opieki, i nie powinno być żadnych problemów z ustaleniem, kto wtedy wychowywał dzieci. Nie ma również nazwisk farmera i jego pomocnika oraz adresu farmy, gdzie gwałcono Milicent. Dlaczego? Bo biała Australia nie chce, aby ktokolwiek rzucił jakikolwiek cień na jej kolonialną i neokolonialną przeszłość. Australia nie chce wywlekania brudów swoich białych obywateli, na których postępowanie patrzyła przez tyle lat przez palce niszcząc lub fałszując dokumenty, które mogłyby rzucić więcej światła na tamte wydarzenia i jeśli to możliwe postawić przed sądem sprawców.

Wydaje się, że w sierocińcach pracuje bardzo specjalna odmiana gatunku homo sapiens. Są to osoby, w większości kobiety, które z dziką przyjemnością i satysfakcją pastwią się nad bezbronnymi, osieroconymi dziećmi. Te dzieci nie mają żadnego oparcia ani fizycznego, ani moralnego – nie ma się za nimi kto ująć, nie ma ich kto kochać i okazać im serce. Są zdane na łaskę i niełaskę dorosłych, jakże często zwyrodniałych osób o sadystycznych zapędach. Są również zależne od sztywnych, suchych praw, zasad i regulaminów, w których liczy się „litera” i nie ma miejsca dla ludzkich uczuć. Zamiast uczyć się miłości, od najmłodszych lat uczą się nienawiści, co je skrzywia na resztę życia.

Nie mogę znaleźć odpowiedzi na pytanie, co bym zrobił, gdyby posadzono mnie za stołem sędziowskim z prawem wydania wyroku. Jaki bym wydał wyrok? Czy w ogóle istnieje jakaś adekwatna kara za takie bestialstwo? Ciężkie dożywotnie roboty na Syberii byłyby chyba najbardziej odpowiednie.

Podany przykład jest typowy i nie został specjalnie lub tendencyjnie wybrany spośród innych. Takich spraw istnieją tysiące w aktach oraz setki tysięcy krąży między ludźmi w

ustnych przekazach. Aborygeni pamiętają, ponieważ do ich odwiecznej tradycji należy pamiętać to wszystko, co działo się w Australii od początku ich rasy, który ginie w pomroce dziejów. Te sprawy weszły na stałe do ich gnozy przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Jest to archiwum, które nigdy nie zostanie skrzywione, zafałszowane, zmodyfikowane lub zniszczone, jak to się dzieje z niektórymi wstydlivymi i drastycznymi sprawami w archiwach białych ludzi. Zawsze będą mówić dokładnie o tym co się naprawdę stało i żadna zmiana orientacji politycznej w Canberrze i stolicach stanowych nie jest w stanie tego zmienić.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autorstwo: Piotr Listkiewicz

Źródło: pl.SputnikNews.com

PRZYPIS

[1] W Australii jest wiele przerw w czasie roku szkolnego. Główne wakacje to okres zaczynający się tydzień przed świętami Bożego Narodzenia do końca stycznia. Poza tym okresem są okresy od 1 tygodnia do 2 w różnym czasie roku szkolnego.